WARSZAWA, DNIA $\frac{1}{13}$ KWIETNIA **№ 15.** ROK 1861

MAGAZYN MÓD I

DRZ. I MINHEIMERA.

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75.
W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Ekspedycyi głównéj **Magazynu-Mód** w Księgarni *M. Glücksberga*, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 9 (411); w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą.

SPOTKANIE OCZ NIEBIESKICH Z CZARNEMI

NA SZCZYCIE

HEŁMOWÉJ GÓRY W OJCOWIE,

POWIEŚĆ BEZ KOŃCA

PRZEZ

Aleksandra Niewiarowskiego.

(Dalszy ciąg).

— Moja droga mamo! mój ojcze kochany! idźmy prędzéj! wszakże z góry łatwiéj wam schodzić....

— Alež, moja Maryniu... mieliśmy wprzód zwiedzić grotę Króla Łokietka?

— I! co nam po tym widoku... Przewodnicy mówią, że tam prócz lochu wilgotnego nic więcéj nie ma... Ojciec nie znosi wilgoci, mógłby ucierpiéć na zdrowiu.... a i ja także.

— A jednak, dziś jeszcze z rana chciałaś tam iść koniecznie?

— Bo widzi mama... nie wiedziałam wtedy, że tam zamiast kryształowéj groty i Króla Łokietka, zobaczę ściany ociekłe wilgocią i kości zwierząt.

— Bo w istocie, nie ma tam nic nadzwyczajnego,—wtrącił ojciec, zadowolony ze skrócenia utrudzającéj dlań wycieczki. — Byłem tam już kiedyś. i zapewniam was, że nic ciekawego nie ma.

— A więc wracajmy do oberży...

— I zaraz do domu, mamo, nieprawdaż?

— Jak-to? dziś, zaraz...

— Natychmiast! kochana mamo... bo wreszcie... musisz przyznać, że patrzéć ciągle na skały i siedziéć w zamkniętéj kotlinie, niezbyt wesoło! A potém, widziałam już górę Hełmową... i nie mam chęci przepędzić drugiego tutaj noclegu.

— Oj, to prawda! — ozwał się ojciec, — jechać niebawem, bo zresztą... trzeba ściągnąć na noc do państwa Wawrzyńców...

— Skoro tak chcecie oboje, i ja się zgadzam, dziwią mię tylko tak nagłe zmiany w humorze i upodobaniach Maryni... Niedawno wszystko ją tu zachwycało, teraz wszystko zdaje się wypędzać. Czyliżby istotnie wierzchołek góry Hełmowéj był zaczarowany?

— Niech mama schodzi ostrożnie! W tem miejscu ścieżka bardzo stroma... przerwała zarumieniona dziewica.

* *
*

Zbliżając się ku oberży, Marja i jej rodzice zastali przed sienią Walentego, który otoczony od kilku ludzi, rozprawiał donośnie i gestykulował żwawo, trzymając w ręku pistolet.

— Otóż wczorajszy burda — rzekł zwolna ojciec.

— A jak uzbrojony straszliwie — dodała córka.

— Chwała Bogu! żeśmy już przybyli, nie czuję nóg pod sobą, wtrąciła matka.

Podczas, gdy zmęczona matrona weszła do oberży, a ojciec rozpłacał przewodnikom, Walenty zbliżył się do Marji i zdejmując kapelusz, rzekł:

— Państwo zapewnie wracacie z gór?

— Tak, panie, — odrzekła zakłopotana cokolwiek, spoglądając ku ojcu.

— Najmocniéj przepraszam panią za napaść... lecz, poważam się spytać, czy przypadkiem... to jest... Wyobraź sobie pani moje położenie!

— Ależ, panie... mój ojciec...

— Och! łaskawa pani! chwileczkę tylko! Wczoraj właśnie przybyłem tu z moim młodym przyjacielem. Chcieliśmy zwiedzić tę okolicę tak wsławioną. Przybywamy wprost z Warszawy na teraz... Chociaż Mieczysław właściwie jest wieśniakiem i mieszka w Płockiem...

— Ależ, panie... nie widzę powodu...

— Na nieszczęście, powód jest bardzo jasny i bardzo smutny!... Wyobraźże sobie i pan dobrodziéj, — dodał zwracając się ku ojcu, który załatwiwszy rozpłatę, zbliżył się do córki, — wczoraj po południu, gdy już dojeżdżaliśmy do lasu, który otacza Ojców, mój towarzysz uparł się dojść tu pieszo przez jakiś wąwóz przeklęty, który mu wydał się poetycznym... Otóż, pomimo silnéj perswazji, uciekł mi z bryczki i oddalił się tak szybko, że nawet dopędzić go nie mogłem. Wreszcie, upewniony przez woźnicę, że wąwoz ten wprost do Ojcowa prowadzi, i że za parę godzin przebyć go można, pojechałem spokojny. Wyobraźcież sobie państwo moją rozpacz... od wczoraj aż do téj chwili nie doczekałem się przybycia mego przyjaciela... Właśnie wybieram się szukać go w tym wąwozie... Będę strzelał po drodze, aby mu dać hasło, chociaż... jakieś okropne przeczucie powiada mi, że nieszczęśliwy młodzieniec zbłąkany śród nocy spadł gdzieś w przepaść i leży tam pokaleczony lub zabity!...

— A! to istotnie bardzo smutne zdarzenie, — ozwał się chudy jegomość zażywając tabaki, — w istocie, należy szukać... Życzę panu wszelkiéj pomyślności.... Pójdźmy Maryniu!

Marja nie weszła za ojcem do oberży, lecz zwracając się ku Walentemu, który stał głęboko zmartwiony, rzekła nieśmiało:

— Jeżeli pański przyjaciel jest młody... brunet?

— O! śliczny chłopiec... zaręczam pani!

— Nie o to idzie, lecz... zdaje mi się, że na szczycie góry Hełmowéj spotkałam niespodziewanie...

— Spotkałaś go pani? Jakżeś dobra i łaskawa! Cóż mówił? gdzie poszedł? trzebaż było przyprowadzić go do mnie!

— Ależ... — rzekła Marja z uśmiechem, — ten młody człowiek nic nie mówił, bo... spał wybornie leżąc na mchu, oparty głową o kamień... Może wreszcie był kto inny...

— Nie, to on! on koniecznie! opisz mi pani jego rysy, przez litość! Nieprawdaż? chłopiec ładny... bronet, z czarnemi oczami?...

— Ależ panie! miał je zamknięte...

— W czerwonéj bluzie... jak strzelec alpejski, w kapeluszu wiejskim, szerokim?

— A! masz pan słuszność... nie ma wątpliwości... gdyż jakkolwiek nie umiem zdać panu sprawy z rysów i fizjonomji uśpionego, pamiętam jednak dokładnie, że miał na sobie jakiś ubiór czerwony.

— Wiwat! niech żyje Mieczek! — zawołał z wybuchem radości Walenty i wystrzelił pistolet w powietrze.

Marja krzyknęła.

— Och! przepraszam panią... przepraszam serdecznie! Ale, gdybyś pani wiedziała jak byłem zmartwiony!... Jak jestem szczęśliwy!... bo widzisz pani, Mieczek jest dzielnym chłopcem, kocham go z całéj duszy! I gdybyś go pani znała... Na honor! wszakże jesteś żywym jego ideałem... Ale, to późniéj... Żegnam panią! daléj chłopcze! na górę Hełmową! — zawołał do przewodnika.

— Pozwól pan zapytać, dlaczego nazwałeś mię ideałem swego przyjaciela? — zapytała śmiejąc się Marja.

— Ach! to długa historja! przebacz pani... do widzenia! dziękuję pani!

To rzekłszy, Walenty porwał rękę zdziwionéj Marji i ucałowawszy ją głośno i serdecznie, pobiegł za przewodnikiem. (d. c. n.)

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Kilka dzienników francuzkich, tak w Paryżu jak i na prowincji, zamieszczają opisy świąt Wielkanocnych w Polsce, zwykle z taką uroczystością i bogobojnością chrześcijańską obchodzonych. W tych artykułach przebija się w ogóle usposobienie przychylności i współczucia dla kraju, w którym nieskalane wiarę i pobożność przechowano aż dotąd w patrjarchalnéj prostocie.

„Jeżeli w obecnym czasie postanowiliśmy dać naszym czytelnikom szczegółowy opis uroczystości świąt Wielkanocnych w Polsce, — powiadają dzienniki francuzkie,—to dlatego jedynie, że my we Francji nie mamy dokładnego wyobrażenia o zwyczajach i obyczajach religijnych tego narodu tak głęboko przywiązanego do tradycji świętego Kościoła katolickiego,—narodu, który w uczuciu

wiary przodków jedynie zaczerpnąć umiał dosyć siły i hartu dla zniesienia prób, jakie mu srogie zrządzenie jego przeznaczeń zgotowało. Wiara i bogobojność, mówi niejaki pan Mathieu, tak czysto i bez skazy przechowały się w tym kraju, że większość ludności polskiéj najpowściągliwszy post zachowuje od Wielkiego Czwartku, aż do chwili, kiedy ksiądz pobłogosławi potrawy na paschalną ucztę przygotowane. Ten zajmujący obchód nazywa się u nich *święconém* (banquet du bénit). Na pamiątkę wyjścia Izraelitów z Egiptu, Polacy święcone w dniu paschy, stojąc zwykle pożywają (sic). U nich wszelkie urazy, nienawiść i rozdwojenie w tym dniu wielkiéj radości ustają.“

Francuz dokładne zrobił orzeczenie godła naszych wspólnych biesiad Wielkanocnych. Taką-to myślą pojednania zapewne wiedzeni Polacy, chwilowo i stale w Paryżu zamieszkali, w dniu Wielkiéj Nocy zebrali się licznie, bo w liczbie około tysiąca na święcone tu w Paryżu staraniem pewnego doktora Polaka przygotowane. Na téj uczcie narodowéj wszyscy rodacy serdecznie i z całém rozczuleniem podali sobie dłoń bratnią, przenosząc się wspomnieniem do ojczyzny, z którą pomimo odległości i czasu serce ich jest ściśle związane. Ale jeżeli Polki wywiązujące się z tradycji prababek, która im gościnność i miłość współbraci wpuściźnie zostawiła; jeżeli, mówię, Warszawianki 4,000 pracującéj i niedostatniéj braci, gościnnie podjąć u swych stołów postanowiły; jeżeli najpewniejsze dzienniki francuzkie, a nawet dziennik urzędowy *Monitor* pochlebnie i przyjaźnie o téj rozczulającéj scenie braterstwa się odezwały; to nasze zacne Panie, ozdoba i zaszczyt naszego narodu przed obliczem cudzoziemców, Polki tu w Paryżu zamieszkałe, nie pozostały w tyle od ich sióstr Warszawianek w szlachetnéj myśli zbratania wszystkich stanów i pojednania wszelkich uraz. Święcone ofiarowane za staraniem szanownego doktora, było składkowém w téj myśli, że pochodziło z ofiar zrobionych najwięcéj przez nasze Panie. Prócz tego, zacne Polki podjęły się osobiście robić honory zaproszonym i rozłamać z nimi chléb ewangelicznego zbratania; tam bowiem, gdzie idzie o trudne zadanie pojednania zwaśnionych—tylko Polka, ta wśród ludzkości najdoskonalsza może wyobrazicielka miłości, przebaczenia i poświęceń, może jedynie tak trudny cel osiągnąć. Za najpiękniejszy więc dzień mojego życia uważam, w którym mogę moim Czytelniczkom wymienić nazwiska tych z Waszych rodaczek, które, jak wy w Warszawie, ubogą czeladź i rzemieślników podejmowałyście, tak one rozpierzchniętych rodaków i róźnemi interesami w różne strony tego miljonowego grodu pędzonych, na jednę braterską ucztę zwołać zdołały. Takiéj potęgi i wypadku nieznanego w Paryżu dokazać mogła tylko miłość téj świętéj ziemi naszéj tlejąca w sercach ukochanych jéj cór i wyobrazicielek: Hrabiny Działyńskiéj, Księżnych Kazimiery i Janiny Czetwertyńskich, Księżny Marceliny Czartoryskiéj, Pań: Ordęgowéj, Zaleskiéj i Mazurkiewiczowéj, dwóch Panien Nakwaskich i Panny Hryniewieckiéj. Księżna Janina szczególniéj swą prostotą, uprzejmością, słodyczą wymowy, wytrwałością i niezmordowanemi zabiegi w usługiwaniu, a tém szczerém, wesołém i nieprzymuszoném obejściem zachwyciła wszystkich Polaków, którym dotąd mało tu była znaną. Nie dziwi mnie obecnie, że ta pełna wdzięku, wyższego ukształcenia a zarazem opromieniona uczuciem szczerości i braterstwa córa lechickiéj ziemi, przodowała na téj narodowéj uczcie. Wszystkie osoby, co Księżniczki dotykają, zachwycone są jéj godnemi zazdrości przymiotami. Cesarzowa Eugenja wysoko ceni, a nawet podobno zaszczyca przyjaźnią tę zacną Księżniczkę. U wielkich dam francuzkich, Księżne Czetwertyńskie, matka i córka, pożądanemi, upragnionemi są zawsze gośćmi. Taki wdzięk i urok nasze tylko Polki na francuzkie towarzystwo kobiet wywrzéć są zdolne. Znaczna ilość Francuzów wzięła udział w téj narodowéj zabawie, patrząc z rozrzewnieniem na Polaków podających sobie dłoń bratnią, jako świadectwo zbliżenia [illegible] i ducha. Z Francuzkich dygnitarzy zauważyłem Księcia Montebello, adjutanta cesarskiego i pułkownika de Franconnière, adjutanta Księcia Napoleona.

—W tych dnich nasz rodak, doktor Ignacy Żagiell, były uczeń kijowskiéj wszechnicy, rzucił nowe światło na postęp medycyny. Pan Żagiell przez liczne doświadczenia, opierając się na postępie fizjologiczno-pathologicznych badań wniósł dyskusję do cesarsko-francuzkiéj akademji nauk lekarskich w celu dowiedzenia, że każda dolegliwość fizyczna bierze swe źródło w osłabieniu i cierpieniu nerwów; przeznaczenie bowiem w budowie człowieka rozgałęzionéj sieci z nerwów splecionéj uważa on za najwyższą i dominującą wszystkie inne funkcją organizmu. Każde nadwerężenie fizjologicznéj czynności nerwów stanowi cierpienie, od którego zależnemi symptomatami są wszelkie gorączki, zapalenia i tym podobne przypadłości. Nasz rodak powstaje w swém dowodzeniu przeciw wszelkim puszczaniom krwi; uważa on środki takowe za najzgubniejsze dla chorego, a sprzyjające wszelkiéj chorobie. Ta nowa teorja, która z czasem może przynieść ludzkości znakomitą usługę, znalazła wielu zwolenników pomiędzy uczonemi lekarzami w Paryżu.

Niedawno pan Żagiell zastosował również z najlepszym skutkiem nowy aparat elektro-galwaniczny, urządzony podług własnego systemu w klinice położniczéj paryzkiéj. Przeznaczeniem tego narzędzia jest zmniejszenie spazmów kobiet w położniczych cierpieniach, spazmów, które aż dotąd wszelkim znanym w sztuce lekarskiéj środkom nieprzezwyciężony stawiały opór, utrudniały i opóźniały porody i były powszechnie przyczyną opłakanych następstw tak dla matek jak i dla nowonarodzonych dzieci.

—Wiosna, ta odradzająca się co rok zwiastunka szczęścia i nadziei, zawitała już do nas w całym blasku i majestacie. Od dwóch tygodni mamy wciąż ciepło dwunastu stopni. Drzewa w ogrodach: tuileryjskim, luxemburgskim i botanicznym już się po większéj części pokryły zieloną sukienką. Spacery do lasku bulońskiego, tchnącego świeżością wiosennego oddechu, są bardzo ożywione. Cesarz z Cesarzową, a najczęściéj sam, codzień około godziny trzeciéj tam wyjeżdża. Cesarzewicz również swym oddzielnym ekwipażem z liczną eskortą kawalerji kilka godzin tu spaceruje.

Co Niedziela w lasku bulońskim odbywają się wyścigi konne, a takie mnóstwo powozów w alei Cesarzowéj spotykamy, że przecisnąć się w niéj niepodobna. Dwie wiorsty drogi dwa razy prawie szerszéj od naszego szose, konie noga za nogą przez parę godzin postępować muszą, taką tłumną jest ciżba ciągnącéj karawany pysznych ekwipaży i mizernych doróżek. Na uboczach, po dziarnistych ścieżkaah harcują kawalkady jeźdzców i zgrabnych amazonek.

Dni ostatnie wielkiego tygodnia są w tym roku bardzo ożywione. Dawny zwyczaj przejażdżek do opactwa Longchamps stanowczo wyszedł z użycia. W tę stronę wycieczki odbywają się zwykle do lasku bulońskiego. Negocjanci, modniarze i wielkie domy spekulantów przemysłowych wysyłają w Wielki Czwartek i Piątek swoje powozy z uprzężą oryginalną, rażącą likerją i bijącemi w oczy afiszami dla pokazania wielkiemu światu i kupcom z prowincji i z za granicy przybyłym, że mają coś modnego do sprzedania. W kościołach przy grobach Chrystusa wspaniale i gustownie, ale smutnie przystrojonych, odbywają się ciche modły nielicznéj klassy wierzących. W Wielki Czwartek kilka Polek, a mianowicie: Księżna Czartoryska, Puzynina i Czetwertyńska; Panie: Zaleska i Nakwaska, Panny: Plichta i Hryniewiecka, kwestowały na dochód Towarzystwa Świętego Wincentego à Paulo, a mianowicie na korzyść konferencji polskiéj Świętego Kazimierza.

Już zwróciłem parę razy uwagę moich Czytelniczek na to, że i Francuzi święcą dwa dni świąt Wielkanocnych, ale nie obchodzą ich z tak wspaniałą i poważną uroczystością, jak się to w Polsce odbywać zwykło. Święconego wcale oni nie znają, ale za to bardzo lubią zaproszenia do domów polskich na te uroczystości, tchnące prostotą, wylaniem i szczerością; zdają się przypominać zwyczaje swych przodków, które od czasów ich wielkiéj reformacyjnéj rewolucji we Francji zarzucono. Polacy, tak czasowo bawiący jak i stale zamieszkali w stolicy Francji, porwani jakimś tajemnym duchem zbawienia, postanowili w tym roku wydać wspólne składkowe święcone, na które kilka set osób się zgromadziło.

—Jeszcze w Listopadzie r. z. pytałem za pośrednictwem znajomych osób pana Royer, dyrektora wielkiéj opery i pana de Beaumont dyrektora opery komicznéj w Paryżu, czy nie mieliby jakiéj wiadomości, że ktoś przekładem polskiéj opery *Halki* i wystawieniem jéj na scenie francuzkiéj się zajmuje, jak o tém wiele osób w Polsce mniema. Obadwaj dyrektorowie wzmiankowani odpowiedzieli, że żadnéj o tém wiadomości dotąd nie mają. Późniéj w miesiącu Styczniu b. r. udałem się do Ministra Stanu Hr. Walewskiego, prosząc go o zrobienie poszukiwań w tym względzie. Pan Minister w kilka dni zaszczycił mnie grzeczną odpowiedzią, donosząc, że w skutek zapytań zrobionych dyrektorom obudwu oper paryzkich, odebrał zawiadomienie, że oni nie mają żadnéj o tém wiadomości. Wnoszę więc, że nikt dotąd o wystawie *Halki* na scenie paryzkiéj nie myślał, albo, jeżeli ktoś nad tém dziełem pracuje, to bez porozumienia się i przyzwolenia administracji teatrów francuzkich, na swoje ryzyko, chcę powiedzieć. Ta okoliczność właśnie nastręczyła mi pomysł zwrócenia uwagi artystów francuzkich na dzieła Moniuszki. W tym celu jednego z moich znajomych dziennikarzy, pana Henryka Ferrier, którego listy mnóstwo francuzkich żurnali powtarza, a czytelnicy w całéj Francji z przyjemnością czytają, zobowiązałem i uprosiłem, aby z okazji tak szczodrych nakładów, jakie na wystawę *Tannhnusera'a* wyłożono, powiedział przecie słów kilka o naszym polskim i tyle ulubionym *maestro*. Pan Ferrier chętnie przyjął myśl moją i oto co w tym przedmiocie powiedział. Przytaczam dosłownie te wyrazy, które kilkadziesiąt dzienników we Francji powtórzyło, a mianowicie: *Gazette musicale, Antracte, Causerie, Revue Etrangère* w Paryżu, *Aube* w mieście Troyes, *Echo du Nord* w Lille, *Echo de Bruxelles, Courrier de la Rochelle, Phare de la Loire* etc. etc.

„Co do mnie, szczęśliwy jestem, mówi p. Ferrier, że widzę cesarską akademję muzyki, otwierającą

swe podwoje dla dzieła pana Richarda Wagner'a, tak jak je otworzyła dla Rossini'ego, Meyerbeer'a, Verd'ego i innych znakomitych autorów cudzoziemców. Ale to, według mnie, nie wszystko. Aż dotąd warunkiem podziwienia dzieł muzycznych u nas, było ich włoskie lub niemieckie pochodzenie; ja radbym widzieć wszystkich utalentowanych kompozytorów cudzoziemców, znajdujących zachętę i wsparcie we Francji, nie nakładając na nich obowiązku, czy dzieła ich grane były koniecznie w Medjolanie, Neapolu, Wiedniu i Dreźnie, albo nie. Dlaczegóż nasza wielka opera nie miałaby nas zapoznać z operami pana Moniuszki, tak znakomite mającego powodzenie w Warszawie? Przyjęliśmy z zapałem *polki, mazurki* i inne tańce miejscowego pochodzenia, to nie dosyć. Zapewniono mnie, że muzyka *Halki, Hrabiny* i *Verbum Nobile*, oper, które tak wielkie mają wzięcie w teatrach polskich, jest oryginalna, żywa, inteligencyjna i pełna melodji; ośmielam się zatém polecić opery pana Moniuszki troskliwości naszego dyrektora cesarskiéj akademji muzyki. Byłby to wyborny srodek wtajemniczenia nas Francuzów w sztuki i literaturę polską, o których na nieszczęście tak małe dotąd mamy pojęcie."

—Przy schyłku zimy mury tutejszéj stolicy zalepione są zwykle afiszami oznajmującemi koncerta. Pan Wieniawski dał tu w tych dniach trzeci koncert, na którym polonez jego kompozycji szczególnie się podobał. Dla ściągnienia i zachęcenia publiczności, koncertanci niektórzy w tym roku urządzają teatralne przedstawienia, które przyjemnie rozrywają uwagę wytężoną, zachwyconą lub znużoną, mniéj więcéj przyjemną grą artystów.

—Tegoroczna wystawa sztuk pięknych otworzoną zostanie w początku Maja. Artyści ubiegający się o umieszczenie swych dzieł w pałacu przemysłu, przedstawić je mają na sądy biegłych (jury), na 1 Kwietnia najdaléj. W tym roku daleko więcéj polskich artystów ubiega się o przedstawienie swych prac na wystawie paryzkiéj. Nie wiem, czy wszyscy ziomkowie powołani wybranemi zostaną, ale sądząc z przeszłości, tak się spodziewać należy. Polacy mają tu na konkursach szczęście, a może dokładniéj byłoby powiedzieć, niezaprzeczoną zasługę. Artyści polscy, którzy o wystawę swych dzieł w tym roku się ubiegają, są: panowie Rodakowski (obraz przedstawiający Sobieskiego pod Wiedniem), Tepa (pochód karawany w Syrji), Górecki (obraz religijny), Swięcki rzeźbiarz (grupa z białego marmuru—zuaw tratujący austrjackiego grenadjera), Kapliński, Kwiatkowski, Szerementowski i dwóch wychowańców Akademji sztuk pięknych w Peterburgu. W swoim czasie dokładniejsze i szczegółowe o tych pracach przeslę sprawozdanie.

—Po wrażeniach, jakie rozbudza wznowienie parlamentarnego życia we Francji, ciekawość powszechną najburzliwiéj roznamiętniło przedstawienie w operze wielkiéj dzieła Richarda Wagner'a pod tytułem: *Tannhauser i wojna śpiewaków w Wartburgu.* Zapaśnictwo i rozdział opinji co do sądu o tém dziele, upamiętnią *Tannhausera* w muzycznéj kronice Paryża.

Administracja wielkiéj opery nie szczędziła ani usiłowań, ani kosztów do godnego wystawienia na scenie francuzkiéj słynnego tworu Wagner'a. Autor sam wybrał osoby mające pierwsze role odegrać. Dwóch głównych artystów: p. Todesco i p. Nieman zamówionemi zostali przez administracją na żądanie samego Wagner'a. Orkiestrę dobrano z najlepszych i najzdolniejszych symfonistów. W ogóle, co do materjalnéj strony, żadne może dzieło z wspanialszą i kosztowniejszą wystawą na scenie nie wystąpiło. Dekoracje *Tannhauser'a* są prawdziwém arcydziełem. Koszta wystawy liczą na 200,000 fr., w które nie wchodzą jeszcze dodatkowe nakłady, jak naprzykład na instrumenta, smyczę psów w drugim obrazie etc. Przez sześć miesięcy robiono ciągłe próby i wystawiono przed publicznością utwór niemieckiego *maestro*, wtenczas dopiero, kiedy nabyto przekonania, że w danych warunkach lepiéj go przedstawić nie podobna. Krótko mówiąc, podjęto w Paryżu dla dzieła Wagner'a tyle kosztów i mozołu, że we własnéj jego ojczyźnie, Niemczech (jeżeli Niemcy mają ojczyznę), nic podobnego nie zrobiono.

Pomimo te wszystkie zabiegi i koszta, pomimo poplecznictwa wysoko położonych osób, jak Księżna Metternich naprzykład, pomimo oklasków licznie zebranych Niemców, bez względu na obecność Cesarza i Cesarzowéj na pierwszém jak i na drugiém przedstawieniu, opera Wagnera szyderczo, wzgardliwie, nieprzyjaźnie przyjętą została w Paryżu. Publiczność w teatrze na dwa prawie rozdzieliła się obozy: jedni syczeli i gwizdali, drudzy w gniewliwém uniesieniu namiętne bili oklaski. Młodzież francuzka nawet od czasu do czasu już dała się słyszeć z temi szyderczemi *Oh! Ah!* które są u niéj zapowiedzią blizkiego skandalu. Słowem *Tannhauser'owi* przyjętemu w Paryżu większością protestacyjną, objawioną w sposób tak gorszący, jakiego podobno w dziejach opery francuzkiéj napróżnoby szukano, nic nie pozostaje, jak zabrać swe harfy i wywędrować za Ren dla szukania pociechy. Mówią obecnie, że Wagner tak do serca wziął zniesławienie swego dzieła na scenie francuzkiéj, że nikomu się nie pokazuje i ucieka nawet

od przyjaciół, tak jak w nieszczęściu wiele ludzi robićby powinno.

Niejedna z moich Czytelniczek ciekawą może będzie, dlaczego dzieło, które od roku tyle w Paryżu narobiło hałasu, które od lat kilkunastu na wielu pierwszorzędnych scenach w Niemczech z zadawalającém przedstawiono powodzeniem, dlaczego, powiadam, *Tannhauser* tak niegościnnie a nawet nienawistnie został przyjęty przez Paryżanów? Miałażby muzyka Wagnera tak dalece uchybiać estetycznemu pojęciu o sztuce; czyżby poemat, który pierwszy raz w świecie muzyka *przyszłości* wyśpiewać się podjęła, miał obrażać moralność, albo uczucie ogółu mniej wymagalnych w tym względzie Francuzów, jak Niemców, że go tak w Paryżu wyszydzono i sponiewierano? Wcale nie, proszę mi wierzyć.

Wagner jest bez zaprzeczenia genjalnym kompozytorem. Niektóre części *Tannhausera*, jak: *uwertura*, *marsz* sproszonych gości do Wartburga, *arja Wolframa* w drugim obrazie, cudowny *septuor*, *modlitwa Elzbiety*, *arja gwiazdy pasterskiéj* i *chór Pielgrzymów*, mają nawet wysoką wartość muzyczną. Są to, powiem, magistralne utwory, snute z natchnienia, śpiewne, melodyjne i porywające. Ale właśnie ta rzewność, ta smutna melodja sączona zwolna a bez ustanku, Francuzów nudzi, morduje i przywodzi do rozpaczy. Francuz skazany na najsroższe katusze ciała, cierpiący rozdzierające duszę dolegliwości, znosi je łatwiéj, jeżeli go ktoś bawi i rozerwać potrafi. Z uśmiechem w ustach leci Francuz na mordy i pożogę. Niegdyś w roku 1848 powstańcy w bratobójczéj walce czerwcowéj rozbrajali rozpasane żołdactwo jednym dowcipnym żarcikiem w chwili, kiedy gwardje tak zwane ruchome doraźnym sądem stawiali ich przed pierwszym lepszym murem i rozstrzelali jak szkodliwe zwierzęta bez żadnych innych ceremonij. Otóż ta melancholijna, snuta bez przerwy jak nieskończone dumania niemieckich marzycieli, muzyka, wcale do gustu Francuza nie przypada. Łzawą melodją *muzyki przyszłości* nazywają oni *déplorable oraison funèbre* (opłakaną mową pogrzebową), ckliwém *De profundis*. Być może, że Wagner chcąc się wznieść do ideału doskonałości, który dla nas ludzi tu na ziemi zawsze zadaniem *przyszłości* zostanie; być może, że Wagner zgrzeszył monotonją, zanadto przeciągłém dumaniem epitafijnego natchnienia,—ale na tak wzgardliwe jakie go w Paryżu spotkało wyszydzenie, wcale nie zasłużył. Zdaje mi się, że przyczyny niepowodzenia *muzyki przyszłości* w czém inném szukać należy. Wagner jest zbyt zarozumiały: pogardliwém obchodzeniem się z Francuzami, hałaśliwém i nieprzyzwoitém narzuceniem się wpływami znakomitych cudzoziemców francuzkiemu światu artystów, wszystkich Francuzów źle przeciwko sobie usposobił. I właśnie, kiedyby potrzebował pobłażania i łagodnego sądu dla swéj nowéj *muzyki przyszłości*, on ze wzgardą odrzuca zwyczaje krajowców i zdaje się nie dbać o ich opinją. Takie postępowanie w każdym kraju naraża na niebezpieczne następstwa, a więc we Francji i na widowni artystycznego świata szczególniéj ujść bezkarnie nie mogło. Francuzi Niemcowi pokazali, że *każdy Panem u siebie.*

Prócz tego i to może niemało wpłynęło na nieprzychylne usposobienie publiczności paryzkiéj, że Wagner przedstawił się jako burzyciel i rewolucjonista... szkoły muzycznéj. Ludzie z natury są zapaleni konserwatyści; dowodem tego niegdyś *Krzyż*; późniéj *inkwizycje*, a dziś jeszcze *rzezie syryjskie* i inne przedśmiertne wybuchy muzułmańskiego świata. Dziwi mnie tylko, że w téj stronie Europy, gdzie rządy i narody burzą przeszłość i wypowiadają rozbrat teraźniejszym instytucjom wyrażenie: „musique de l'avenir“ mogło się stać przedmiotem złośliwych żartów i uszczypliwego wyszydzenia. Są w Paryżu badacze pracujący na niewdzięcznéj niwie utworzenia *nowéj religji*, suszą głowy nad wynalazkiem *papieztwa przyssłości*, *gramatyki i języka przyszłości* jednego dla wszystkich białych, czarnych, czerwonawo-brunatnych i stalowego koloru synów Adama, *społeczeństw i praw przyszłości*, *właścicieli domów i ceny lokalów przyszłości*, *małżeństw przyszłości*, skojarzonych za pomocą usłużnych agentów, co za umiarkowane wynagrodzenie pochodnię hymenu w każdéj porze życia rozpalić podejmują się; czemużby w stolicy, gdzie pierwszą myśl powszechnego *braterstwa.... w przyszłości* rzucono, dlaczego, powiadam, w Paryżu, z którego ma wyjść przyszła moralność świata, tak niegościnnie przyjęto *muzykę przyszłości?*

„Partytycja Wagner'a—powiada pan de Saint-Victor,—jest chaosem muzykalnym, dźwięki tam się ścierają, głuszą, mieszają i burzą jak gęste chmury na zaciemnionym nieba błękicie. Muzyka nuży i morduje umysł, do czego, jak sądziliśmy, miałaby wyłączne prawo algebra; i on to nazywa *nieskończoną melodją*, ideałem... zapewne, ale ideałem zawiłości i mistycyzmu. Wagner umyślnie zdaje się odrzucać to, co po wszystkie czasy kompozytorowie jako zasadnicze prawidło sztuki uważali: rym, melodją i jasność. I niech niemieckie mystagogi nie mówią nam, że ich muzyka dla swéj głębokości nie da się pochwycić umysłowi francuzkiemu. Genijusz Webera panuje tak dobrze w Paryżu jak i w Dreznie, my ślad w ślad za nim iść potrafimy, nie błąkając się wcale po manowcach

uroczych kniei *Wolnego Strzelca* i *Precjozy*. Symfonije Beethowen'a ze czcią religijną grywane bywają w naszém konserwatorjum. Nie wspominam już o Meyerberze, który od lat 30 zasila i ożywia naszą operę. Muzyka Wagner'a, jak muzyka Korybantów, którzy otaczali innych tajemnicami orgji, zdaje się mieć ten jedyny i wyłączny cel, aby przerazić profanów."

Takie-to zrobiła wrażenie muzyka Wagnera na wielu Fracuzach.

Nieman, tenor z Niemiec sprowadzony z roli *Tannhauser'a* i p. Todesco z roli *Venus*, bardzo chlubnie się wywiązali. Panna Sax prześliczna w roli *Elzbiety*. P. Morelli oddał w stylu włoskiego wirtuoza rolę Wolframa. Niespodziane zjawianie się baletu w pierwszym obrazie, a szczególniéj trio *Gracyj* (panny Stoikov, Troisvallets i Rousseau) pozwoliło cokolwiek odetchnąć szermierzom walczącym za i przeciw Wagnerowi, tak że teatr drżał w posadach od oklasków i gwizdania. Cesarstwo kilka razy wychylali się z loży na scenę podczas téj gorącéj walki.

Samo świetne, błyszczące złotem i brylantami towarzystwo dam, zebrało się na pierwsze przedstawienie *Tannhauser'a*. Krzesło przy muzyce *fauteil d'orchestre* płacono od 100 do 150 franków; inne miejsca stosunkowo. Cesarz z Cesarzową, kilku marszałków i ministrów, wielu jenerałów i prawie wszystkie znakomitości niemieckie w Paryżu: Księztwo Metternich, Hrabina Hatzfeld, Baronowa Seebach z domu Nesselrode, znajdowali się na tém widowisku.

Wystawienie *Tannhauser'a* na scenie francuzkiéj, chociaż niefortunne, upamiętni się na długo w dziejach opery francuzkiéj, przez wywołanie groźnéj burzy i roznamiętnienia, jakiego dawno w świecie artystów nie widziano. Dziś 23 Marca ma miejsce trzecia i ostatnia reprezentacja *Tannhauser'a* na scenie francuzkiéj.

Rozmaitości.

— Zaledwie lat dwa jak utworzyło się w Londynie towarzystwo telegraficzne mające na celu urządzić siecie telegraficznych kommunikacyj w dzielnicach miasta. Dziś usiłowania kompanji tak się powiodły, że Londyn posiada przeszło 12 mil ang. drutów przeciągniętych w różnych kierunkach miasta i służących do przesyłki depesz trzynastu stacjom tak w samym Londynie, jak i jego przedmieściach. W krótce wszystkie te stacye znajdą się w bezpośredniém zetknięciu ze wszystkiemi linijami telegraficznemi w Europie. Administracja kompanji używa do przesyłki depesz 150 kobiet, które miały podobno odebrać gruntowną edukacją. Płacą im dość dobrą penjsą. Dzienniki ang. donoszą, przyznając za rzecz nadzwyczajną, że nigdy nie dały one powodu do zażaleń na gadatliwość i niedotrzymanie tajemnicy. Francuzki do wszystkiego, ale do téj doskonałości nigdy się wznieść nie potrafią i dlatego, jak sądzę, Naczelnicy służby telegraficznéj we Francji bardzo to dobrze zrozumieli, bo wcale kobiet do obowiązków ścisłéj tajemnicy wymagających, nie używają. Natomiast przy drogach żelaznych fran. mnóstwo kobiet pełni służbę odbioru i sprzedaży biletów.

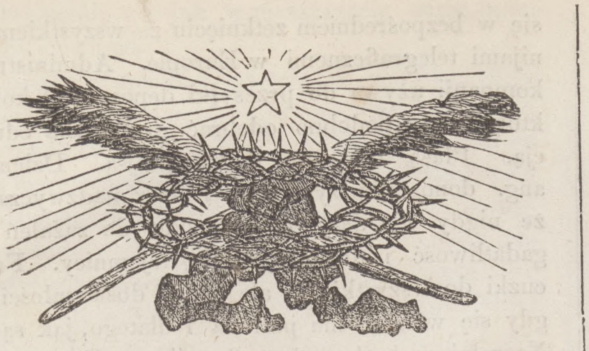
—Działalność kobiet w sferach życia społecznego z latami coraz się więcéj krzewi i rozszerza. W jednym z Uniwersytetów zagranicznych kilkadziesiąt panien podobno uczęszcza na kursa rozmaitych fakultetów i gorliwie się nauką zajmuje z postanowieniem przedstawienia się do examinów i otrzymania naukowych stopni. Jeden z dzienników robi uwagę z tego względu, że pożądaną byłoby rzeczą, aby kobiety uczęszczały na kursa medycyny. „Zauważywszy, mówi głęboką nieświadomość swego przedmiotu naszych akuszerek, a z drugiéj strony wstydliwość niewieścią kobiet najmoralniejszych i do najporządniejszych towarzystw należących, lekarz płci żeńskiéj byłby istotném dobrodziejstwem Opatrzności dla naszych kobiet". Tę myśl i w Polsce rozważyćby należało.

SZARADA.

Pierwsza z *czwartą* jest pokorna,
Dumna, skromna lub niesforna;
Czasem bywa i gniewliwa,
Chce być maską lub ją zrywa.
Czasem mądra, głupia czasem,
A gdy mówiąc tu nawiasem,
Jest taka jak *trzecia druga*,
To i mała z niéj usługa—
Bo już nieraz powiedziałem,
Że ją miałem i widziałem;
Wtenczas nasza *pierwsza, czwarta*
Na tym świecie mało warta.
Wszystka... ale po cóż gadać,
Mógłbym wszystko wyspowiadać;
Więc ta, co dla niéj *szarada*,
Czytelniczka, niechaj zgada.

F. S.

(Znaczenie przeszłéj szarady — **SZAKALE**).



Opis ryciny.

Figura 1. Suknia jedwabna zielona koloru vert Isly. Spódnica gładka, przedni bryt ubrany w kształcie fartuszka wązkiemi wycinanemi falbankami, przed środek naszyte są rozety z wązkich falbaneczek i czarnéj koronki. Stanik gładki bez bawetu, z przodu otwarty; klapeczki obszyte falbankami. Rękawy złożone z dwóch buf i mankieta przybranego falbankami. Szmizetka i rękawki tiulowe, kapelusz jedwabny fijołkowy ubierany aksamitem, podpięcie z bratków i białéj blondynki. Okrycie aksamitne obszyte wkoło falbanką fałdowaną jedwabną. Bransoletka z czarnéj lawy.

Figura 2. Suknia popelinowa orzechowego koloru, z wyszyciem u dołu i na przednim brycie à la grecque z plisek jedwabnych tego samego koloru. Krój sukni tak zwany princesse, to jest z plecami odcinanemi, a z jednolitemi przodami. Rękawy szerokie z jednym fałdem przy ramieniu, wyszycie takie samo jak u dołu sukni; podszewka rękawa ciemna, jedwabna, orzechowa. Kołnierzyk i zarękawki białe muszlinowe haftowane atłaskiem. Kapotka naciągana szafirowa jedwabna, z ubraniem z czarnéj koronki lub barbki i wstążki szafirowéj; podpięcie nad czołem z czarnych pukielków i kwiatów szafirowych, z boku biała blondynka. Obie suknie mogą być tak samo zrobione z czarnéj materji lub popeliny.

Figura 3. Ubranie dziewczynki ośmio-letniéj. Suknia popelinowa szafirowa, stanik gładki bez bawetu zapięty na guziki. Rękawy wpół otwarte, z mankietem przy ręku. Paltot wpadający do figury z kaszmiru koloru piaskowego. Mankiety u rękawów i kołnierz ozdobione są aksamitem szafirowym, kapelusz czarny aksamitny fasonn Tudor z białém piórem strusiém, kołnierzyk i zarękawki z nanzuku. Majtki krótkie obszyte falbanką. Buciki prunelowe szafirowe.

Przepis jak najtańszego i szybkiego prania bielizny, od lat kilku z najlepszemi rezultatami używany.

Do konewki wody miękkiéj bierze się $^1/_2$ fun. mydła, 2 łuty salmiaku, 4 łuty terpentyny (oczyszczonych). Z powyższéj ilości wody odlewa się część w garnek, rozgotowywa w niéj wymienioną ilość mydła, a następnie w ciecz tę gorącą dolewa się salmiak i terpentyna, robiąc to i mieszając ostrożnie, żeby nie wykipiały, (do czego ma skłonność przez łączenie się z mydłem); potém miesza się to wszystko z resztą zimnéj wody pozostałéj w konewce, i w tak przysposobionéj cieczy macza się każdą sztukę bielizny, zaczynając od najcieńszéj i ociskając trochę. tak żeby tylko dobrze wilgotne było; postępując tak, można tą ilością więcéj jak 200 sztuk bielizny zamaczać. Po skończonéj téj operacji układa się ją ściśle w naczynie próżne, przykrywa i zostawia przez noc, oczyszczając pierw w wodzie niezaprawionéj wszystkie krwawe plamy, bo tych bielizna się nie pozbywa przez działanie téj cieczy. Nazajutrz zagrzewa się garnek wody, i lejąc ją potrochu w oddzielne naczynie, spiera się każdą sztukę najstaranniéj, najdokładniéj miejsce koło miejsca póty, póki najmniejszy ślad nieczystości zostaje, na tém bowiem pierwszém zapraniu wszystko zależy. Zaleca się użycie jak najmniejszéj ilości wody do téj operacji, dlatego, żeby zaprawa, którą nasiąkła bielizna, zbyt się nie rozcieńczała; trzeba więc od początku tę samą wodę odlewać potroszku, zagrzewać, póki w niéj cała ilość zamaczanéj bielizny wypraną nie będzie. Po zapraniu tém pierwszém rozgotowywa się pół funta mydła w garnku dość dużym i znowu się postępuje jak wyżéj, odgrzewając te mydliny ciągle potrochu, tak, żeby ani zbyt gorące, ani zbyt zimne nie były. Po wypraniu takiém dokładném w tych mydlinach, płucze się ostatecznie bielizna bardzo starannie w zimnéj wodzie, krochmali i suszy. W ilości téj cieczy można koło 300 sztuk wyprać; i operację tę, która na dawny sposób odbywana, potrzebuje dni kilka, w jednym dniu zakończyć. Nadmienia się, ażeby pierwsza próba nie zrażała, bo mogą być popełnione niedokładności, a za pewność tego przepisu wieloletniém doświadczeniem się zaręcza.

KORRESPONDENCJA.

Pa. Se. w Ka...—Żądane próbki wysłane zostały.— —*Pa. Ju. Su. w Zbój...*—*Pani Na. w Ku...*—*Pa. Bu. w Mi...*—*Pa. Szwoj. w Ma...*—Sprawunki już wyprawiono.— —*Pa. Kacz... w Beł...*—Z powodów nie od nas zależnych, sprawunek dotychczas uskutecznionym być nie mógł.— —*Pani Karo. Gola.*— Formy na burnus i paltot wyprawiliśmy.— —*Pani Teo. Hla.*— *Pa. T... Obry...*—*Pa... Wik.. Gal...*—*Pa. Igna.. Cybul...*—*Pa. H... Kusze...*—*Pa. Fran. Łoba...*—*Pa. E. Śli...*—*Pa. Pau. Kra...*— Pieniądze na sprawunki odebraliśmy i zajmujemy się najprędszém wy łaniem.— —*Pa. Ma...*—Na suknie czarne najwięcéj używana, popelina, ryps, lustryna i kamlot. Chustki czarne kaszmirowe, obszywane koronką lub falbaną jedwabną, wielkiéj używają wziętości.— —*Pa. Lu. Kor...*—Próbki przesłane zostały, jak również formy i rysunek.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

Wolno drukować.—Warszawa d. 31 Marca (12 Kwietnia) 1861 r.—Starszy Cenzor *A. Funkenstein.*— w Drukarni K. Kowalewskiego



Ne peut être reproduit

316

Imp. Mariton.

MAGAZYN MÓD

(Modes de Paris).